T Y D Z I E N

KULTURALNO-LITER. DODATEK ›GŁOSU NARODU‹

Rok III — Kraków, niedziela, dnia 20 lutego 1938 r. — Nr 8

Adam Pawłowski

Historii nie można oszukać

Bitwa pod Rarańczą i jej znaczenie

Przed paroma dniami P. R. nadało audycję o historycznej bitwie pod Rarańczą. Było w tej audycji wszystko, tylko nie historia. Były liczne nazwiska, prócz jednego nazwiska, które na pierwszym miejscu winno było stać wymienione, — gen. Józefa Hallera. Lecz historia nie da się oszukać. Historia mówi faktami. Te właśnie fakty zawiera artykuł em. pkt. Adama Pawłowskiego, uczestnika bitwy pod Rarańczą. — **Uw. Red. „Gł. Narodu"**.

Znaczenie Rarańczy, znaczenie decyzji ówczesnego dowódcy II Brygady, generała Józefa Hallera, można zrozumieć tylko na tle sytuacji, jaka zapanowała po rozwiązaniu Legionów Polskich w roku 1917.

Pierwsza i trzecia Brygada Leg. Pol. zostały rozwiązane w roku 1917, ponieważ ich Wódz, Brygadier Józef Piłsudski, uznał to za wskazane, a sam poszedł jako więzień stanu do Magdeburga. Natomiast inny Wódz, Brygadier Józef Haller, po kryzysie legionowym w 1917 starał się zgromadzić jak największą ilość żołnierzy z bronią w ręku, by czynem zaważyć na losach Polski. Druga Brygada Leg. Pol. ufając całkowicie swemu dowódcy Brygadierowi Józefowi Hallerowi postanowiła wytrwać z bronią w ręku i utworzyć jak największą siłę zbrojną; czyniła też wszystko, by dorobku bojowego i wojskowego nie rozpraszać, jak to uczyniła I i III Brygada idąc do obozów koncentracyjnych w Szczypiórnie i Beniaminowie.

Opuszczając Warszawę Brygadier Haller wymówił następujące słowa: „Wyjeżdżamy, ale powrócimy z bronią w ręku, bo Warszawa jest nasza i musi być polską". II Brygada Leg. Pol. wyjechała początkowo do Przemyśla, po tym jako część składowa Polskiego Korpusu Posiłkowego po stronie Austrii na front besarabski, gdzie zajęła te same pozycje, które zajmowała w r. 1915.

Po przewrocie bolszewickim w Rosji została wycofaną z frontu i rozkwaterowaną w Mamajowicach, Łużynach i Żuczce, w okolicy Czerniowiec na Bukowinie.

Żołnierz II Brygady mógł być wzorem dla innych. Wierzył bezwzględnie swoim dowódcom. Postanowił też wytrwać z bronią w ręku, mając to przeświadczenie, że tylko siła może zaważyć na szali wyzwolenia Polski z niewoli.

TRAKTAT BRZESKI.

W tym położeniu II Brygadę Leg. Pol. zastaje traktat brzeski zawarty między państwami centralnymi i Ukrainą, który był próbą nowego rozdarcia ziem polskich, oddawał bowiem Ukrainie ziemię Chełmską i Podlasie.

Jak ziemia polska długa i szeroka zerwały się protesty a w niebo wznosiły się ślubowania „Nie rzucim ziemi". Manifest wydała ówczesna Rada Regencyjna, zaprotestowało w Wiedniu polskie przedstawicielstwo parlamentarne, Polacy rzucali Austrii ordery i odznaczenia.

Na szarą brać żołnierską żelaznej Brygady ta wieść hiobowa spadła jak grom z nieba. Legionista Polski, który stał po stronie Austrii, za życie, krew i trudy bojowe, w nagrodę doczekał się nowego rozbioru Polski. Za Rafajłową, Pasieczną, Mołotków, nadludzkie wysiłki bojowe w Karpatach, bezprzykładne męstwo i krwawe wawrzyny Rokitny, nadzwyczaj ciężkie boje na Wołyniu, Austria zapłaciła zdradą.

W piersiach żołnierskich skrystalizowało się twarde nieustępliwe postanowienie, by do ostatniej kropli bronić Ducha, którego przejawem była II Brygada Leg. Pol.

Na czele Polskiego Korpusu Posiłkowego stał Gen. Zieliński, dowódcą II Brygady był ówczesny płk. po tym gen. Józef Haller. Pierwszy, żołnierz służbista, wysłał swego szefa Sztabu do Rady Regencyjnej w Warszawie i nakazywał mu czekać na dalsze rozkazy. Drugi, Brygadier Haller wyznawca energiczniejszego czynu postanowił opuścić terytorium Austro-Węgier i przejść do stojącego w Mińszczyźnie Korpusu Dowbora-Muśnickiego.

WÓDZ.

Czyn zrodził się w umyśle dowódcy i musiał być wykonany, bo go nakazywał honor żołnierza i prawdziwego Polaka.

Obrano wśród narad znany żołnierzowi teren okopów pod Rarańczą, którędy szedł szlak na Ukrainę ku siłom Muśnickiego. Zapowiedziano nocne manewry. Obrady były zakonspirowane, wtajemniczono w plan przejścia tylko ludzi pewnych. Żołnierzy nie pytano o zdanie, albowiem dowódcy byli pewni ich wierności, a dyscyplina, jaka panowała w II Brygadzie, była inną aniżeli w armiach zaborczych. Na takim żołnierzu mógł Brygadier Haller w zupełności polegać. W jednym z listów gen. Haller pisze: „Żołnierze okazali wielką ofiarność, bo opuścili wszystko, rzucając zasiłki, rodzinę, rzucając pobory za medale złote i srebrne, swój kraj rodzinny i poszli na tu łaczkę, aby naród zjednoczyć i wyrwać z niewoli, by na emigracji zebrać rozproszone oddziały polskie i utworzyć rzeczywistą siłę, na którą by się Państwo Polskie powołać mogło, a z którą liczyliby się nie tylko nieprzyjaciele lecz i alianci".

Przed opuszczeniem kwatery 15. II. 1918 r. wydał Brygadier odezwę do Narodu Polskiego, która była ważnym memento tym, co sceptycznie odnosili się do II Brygady Leg. Pol. i gwiazdą przewodnią idącym w niepewne jutro Oddziałom.

Do ówczesnego cesarza Karola, w Wiedniu napisał list: „Z powodu haniebnej zdrady, jakiej dopuściły się Austria i Niemcy wobec swojego sojusznika jakim miała być Polska, dłuższe pozostawanie Legionistów Pol. w armii austriackiej nie licuje z godnością Narodu i żołnierza polskiego".

List ten był przyczyną wyłączenia Brygadiera Hallera spod ogólnej amnestii.

BITWA.

Nadszedł pamiętny wieczór 15 lutego 1918 r. Pułki wyruszyły: drugi pułk piechoty pod dowództwem ppłk. Żymirskiego, trzeci pod dowództwem majora Zająca na rzekome manewry nocne. Marsz miał kierunek na Sadogórę i zaczął się sprawnie. Oficerów austriackich i patrole austriackie zagarniano bez oporu. Pułki maszerujące naprzód przeszły Sadogórę i zatrzymały się celem połączenia się z artylerią Zagórskiego, czekając na przybycie taborów pod dowództwem ówczesnego kapitana Góreckiego i saperów Hellmana. Nie mogąc doczekać się na artylerię i tabory, ruszono naprzód. Austriacy wskutek czyjejś zdrady czy też opamiętania się poczęli zagradzać drogę II Brygadzie. W pobliżu wsi Rarańczy już późną nocą, padają pierwsze strzały. Rozgrywa się pierwsza potyczka z niedawnym sprzymierzeńcem. Oddziały szturmowe prą naprzód, coraz silniejszy huk granatów ręcznych warkot karabinów maszynowych wzmaga się gwałtownie, z obydwu stron przychodzi do strat ciężkich, albowiem Austriacy swą przewagą i siłą ognia usiłują za wszelką cenę powstrzymać posuwanie się naprzód II Brygady.

Pamiętna jest ta noc, w której ciemnościach żołnierze, pędząc na zmarzniętą ziemię, pełzając w świetle rakiet austriackich, posuwali się naprzód. Wśród nader trudnych warunków sforsowano wieś Rarańczę i osiągnięto okopy. Linie okopów nieprzyjacielskich zostają zdobyte; przeszła przez nie II Brygada w sile około 1.500 ludzi i stu oficerów.

Brygada kieruje się na Rokitną, którą usiłuje ostrzeliwać artyleria austriacka. Tabory i artyleria II Brygady nie przeszły, albowiem wskutek marudnego posuwania się zostały odcięte przez pociągi pancerne na linii Czerniowce—Żuczka, które przywiozły żołnierzy austriackich dla odcięcia drogi resztkom II Brygady.

Krwawa bitwa, którą stoczyła II Brygada z wojskiem austriackim pod Rarańczą, była prawdziwym i honorowym protestem żołnierza polskiego przeciw matactwom, jakie państwa Centralne zrobiły zawierając pokój brzeski z bolszewikami. Jest to najpiękniejszy czyn, najpiękniejszy moment historii powstającej Polski. Tym czynem żołnierz II Brygady śmiało uderzył w stojącego u szczytu potęgi potwora militaryzmu pruskiego.

ZNACZENIE RARAŃCZY.

Akt zbrojny II Brygady był zarazem aktem politycznym wyraźnym i dla wszystkich zrozumiałym czynem opowiedzenia się kraju po stronie Koalicji, a przeciw Austrii i Niemcom. W dniu 15. lutego 1918 r. zdobył sobie Gen. Józef Haller miejsce wśród bohaterów narodowych.

Brygadier Haller czynem Rarańczy podnosi sprawę polską na terenie międzynarodowym, a głosem i czynem kraju wzmacnia nadludzkie wysiłki Paderewskiego i Dmowskiego na terenie Koalicji. Gdy na front zachodni do Francji przyjeżdżają pierwsi ochotnicy Armii Polskiej tworzonej w Ameryce, to w tym samym czasie małoduszność polityki polskiej na wschodzie podważa istnienie Korpusu Dowbora-Muśnickiego liczącego około 24 tysięcy żołnierza. Szukano protekcji Niemców, dla tego korpusu, — narzucano korpusowi bez wiedzy Gen. Muśnickiego pertraktacje z Niemcami, wtedy właśnie — kiedy ku temu korpusowi zdążała z tęsknotą Żelazna II Brygada.

Zdumiał się świat cały, że garstka żołnierzy-straceńców porwała się na niezwyciężone dotąd potęgi. Podziwiał ich bohaterską tułaczkę przez Murmań, Sybir, czy Kaukaz, walki na froncie włoskim, by śladami napoleońskich Legionistów, w stokroć cięższych warunkach przybyć z ziemi obcej do Polski.

Skutki krwawego czynu ważnego w takim momencie historycznym nie dały na siebie czekać. Gen. Haller po bitwie pod Rarańczą wysłał kapitana Gniadego do króla rumuńskiego Ferdynanda w Jassach, gdzie również bawili przedstawiciele Państw Ententy. Tam na konferencji uchwalono proklamację Ententy do Narodu Polskiego, w której z dniem 6 marca 1918 r. stwierdzono uroczyście, że jednym z celów dla których Ententa prowadzi wojnę, jest uzyskanie niepodległości Polski. Krwawe bitwy

---

Bronisława Kumaniecka

Z oazy

Z cyklu: „Śpiew Muezina".

I

Spoza glinianych murów wytryska ku górze
Bujna roślinność i palm pióropusze,
Jak w ceramicznym wazonie złożony
Bukiet zbyt wielki, zewsząd spływający.
Choć patrząc zdala w ten ogród pachnący
Wzrok się nie przedrze przez zielne korony,
Wiesz, że tam wewnątrz, ukryty w gęstwinie
„Ued", eliksir życiodajny płynie.

II

Rozkwitły się w oazach drzewa owocowe...
Nad nimi palmy samotnie wzniesione
Korzenie w ziemi wilgotnej chłodząc
Liście splątały w cieniste arkady.
Niedługo barwne, delikatne kwiaty
Ustąpią miejsca soczystym owocom!...
Jak miłość w sercu Araba gorąca
Dojrzeją w skwarze pustynnego słońca
Ciężko zwisając wśród drzew się rozłocą...
A ponad nimi palmy samotnie wzniesione
Uniosą „chleb pustyni", daktyle zcukrzone...

Ali Iskander

Klinga tatarska na służbie Rzeczypospolitej

Podczas „Dni Krakowa“ w ub. r. otrzymałem zaproszenie do pewnego domu. „Rozmowa w czasie kolacji zeszła na „Lajkonika“, a następnie w wiązku z nim na Tatarów. Starsza pani C., dotychczas siedząca spokojnie, nagle ożywiła się, pod wpływem wspomnień historycznych.

— Proszę państwa, Tatarzy, to straszni ludzie, to zbóje, gdybym mogła to bym nawet ich potomków wywieszała za te szkody, które Polsce wyrządzili.

Ktoś stanął w obronie i stwierdził, że nie trzeba uogólniać, że najazdy na Polskę, w ogóle na Europę, podejmowała tylko jakaś część Tatarów, nomadzi koczujący po stepach, a większa część, to byli tatarzy osiadli, o wysokiej, choć swoistej, kulturze i ta właśnie część żyła z Polską w wielkiej przyjaźni, a w najgorszych dla niej chwilach przysyłała pomoc i ramię przy ramieniu z Polakami biła wrogów Rzeczypospolitej. Na dowód przytoczył chana Pochtamysza, Mengli Gireja, Selamet Gireja, Mechmed Gireja i in. Wspomniał także polskich Tatatów, którzy ofiarnie i z pieśnią na ustach szli walczyć za Polskę, jak n. p. w r. 1831.

Pani C. nie dała się jednak przekonać i twierdziła dalej, że Tatarzy nie mogli mieć żadnej kultury, bo byli i są dzicy... Część towarzystwa zaczęła się śmiać, nie z niej, ale ze mnie. Wreszcie ktoś jej powiedział, że jestem Tatarem, więc pani C. skonsternowana zaczęła mię z kolei przepraszać. Uśmialiśmy się wszyscy z jej staroświeckich poglądów, ale to mię utwierdziło w przekonaniu, że społeczeństwo Polski zachodniej (w odróżnieniu od Polaków ze wschodu) albo bardzo mało, albo wcale nic nie wie o Tatarach. Na palcach rąk można by wyliczyć tych Polaków w Krakowie, którzy mają dokładne wiadomości o Tatarach polskich, zamieszkałych na Wileńszczyźnie, czy Nowogródzkim, o ich osiedleniu się i asymilacji z Polską.

TOCHTAMYSZ I GRUNWALD.

Pierwsze dane o osiedlach tatarskich na ziemiach północno-wschodnich odnoszą się do czasów księcia Gedymina, tj. wojny litewsko-krzyżackiej 1319 roku. Druga faza osiadania Tatarów przypada na czasy księcia Kiejstuta i Olgierda. Są to żołnierze czambułów tatarskich przysłanych napomoc wspomnianym książętom litewskim. Biorą oni już żywy udział w życiu wojskowym i społecznym. Część z nich dość znaczna, to stałe wojsko, bardzo wierne i oddane. Na dowód niech służy kronika Waddinga, w której czytamy, że wyruszającemu do Krakowa księciu Jagielle w roku 1386 „towarzyszy hufiec wspaniale uzbrojonych Tatarów“. Ci sami Tatarzy biorą udział w wielkiej wyprawie, przeciw chanowi Timur-Kotługowi jako wojsko litewskie. Obok miejscowych biorą udział w wyprawie także Tatarzy ze „Złotej Ordy“ z Tochtamyszem, następcą tronu „Złotej Ordy“ na czele. Po klęsce pod Worsklą Tatarzy Tochtamysza salwują się ucieczką, oczywiście do Litwy. Po kilku latach, gdy Tochtamysz odzyskał swoje chaństwo (Kotług został wyrzucony z granic „Złotej Ordy“) duża część wraca na Krym, reszta jednak zostaje na Wileńszczyźnie.

Były to dotąd sporadyczne i ilościowo małe imigracje Tatarów do ziem polskich. Pierwszy, najliczniejszy okres osiadania Tatarów na ziemiach Rzplitej, to okres Grunwaldu. Tochtamysz „za wiele doznanych łask i braterskiej pomocy“ ze strony Jagiełły i Witolda przysyła wówczas — brzmi jego posłanie „braciom swym“ syna swego Dżebal-Eddina „z pewną ilością żołnierzy, aby okazać się Waszym przyjacielem i bratem“ (Orientalista, prof. Muchliński podaje ich na 10 tys., inni na 15 i 20 tys.) „W waszych sprawach — mówi dalej — muszę wam pomóc, aby nieprzyjaciele zostali pobici i usunięci... Będziemy się starali robić wszystko i z całych sił, aby ulatwić wam zwycięstwo... Jeśli za mało będzie żołnierzy Dżebala (niech Bóg da mu wiele męstwa) to wiedzcie, że na polach Kipczaku stoi 50—60 tys. (niech Bóg powiększy ich liczbę) gotowych“. (Jak wiadomo, po zwycięstwie grunwaldzkim i w dalszym pochodzie w głąb Prus brało udział świeżo przysłanych 5 tys. Tatarów)... „A wy przysięgnijcie na Ewangelię waszą, która stąpiła w Jezusa Chrystusa (niechaj go Bóg, ochrania), że będziecie dzielnie bronili swojego kraju“...

Po zwycięstwie grunwaldzkim król Jagiełło i W. Ks. Lit. Witold zaproponowali „najdzielniejszym z rodów krymskich i kipczackich“ osiedlenie się na wileńszczyźnie i mińszczyźnie. Osiedliło się wtedy około 7 tys. Nohajców, Najmanów, najprzedniejsi z Ordyńców. Rozkazem królewskim nadano im ziemie: dowódcom spahisów po trzy dymy, a spahisom po dwa dymy; nadano im także szlachectwo. Wzamian za to na każde zawołanie królewskie, musieli wszyscy stanąć „w pełnym ordynku z koniem“. Po okresie grunwaldzkim w późniejszych czasach osiada jeszcze wiele Tatarów, już to dobrowolnie, już to jako jeńcy.

Po tym mamy jeszcze jeden dość liczny „najazd“ Tatarów. Są to czasy, kiedy „Złota Orda“ cierpi napady od Timurlenka (Tamerlana). Sumując więc, można powiedzieć, że koniec XV wieku jest mniej więcej zakończeniem osiedlania się Tatarów na północno-wschodzie Rzplitej.

W innych częściach Polski mamy dwa okresy osiedlania się Tatarów: pierwszy to okres najazdów Dżingis-chana, ściśle Batu-chana (w. XIV); drugi, to XVI i XVII wieku, a przeważnie czasy Chmielnickiego (Tatarzy przeciw Polsce) i Jana Kazimierza (Tatarzy walczą razem z Polakami przeciw Szwedowi).

Część ich była osadzona jako jeńcy, robotnicy, część zaś za zasługi dostawała ziemię od hetmanów czy wojewodów i służyła im jako straż przyboczna, albo też oddziałach wojskowych. Z biegiem czasu byli także nobilitowani. Nazywano ich — w odróżnieniu od litewskich Czeremisami lub Lipkami i przez tamtych byli uważani za gorszych.

ASYMILACJA I PATRIOTYZM TATARÓW.

A teraz zapytajmy jak wyglądały stosunki ludności miejscowej do Tatarów. Od razu powiem, że — źle. Składały się na to dwie przyczyny: szlachta nie lubiła ich za to, że dostali szlachectwo i zostali zrównani z nią w prawach; drugą przyczyną były małżeństwa.

Wiadomym jest, że Tatarzy przybywali w ogromnej większości bez żon, w ogóle bez rodziny. Zakładając więc gospodarstwo, musiał się Tatar ożenić, a wobec braku Tatarek siłą rzeczy żenił się z Polkami lub Litwinkami. Skutkiem tego musiał porzucić haremy tj. wielożeństwo i wyrzec się wielu obrzędów tatarskich.

Nieznany autor broszury „Risale“ Tatar, tak pisze o nich: „U każdego z nich jedna tylko żona, nawet nikt z zamożniejszych nie trzyma ich więcej, a, że trudno znaleźć tam kobiety naszej wiary, kojarzą się z chrześcijankami, zwłaszcza, że nasz zakon temu się nie sprzeciwia. Od żon

Dokończenie ze strony pierwszej.

II Brygady z Austriakami pod Rarańczą, z Niemcami pod Kaniowem — cierpienia Legionistów II Brygady w Huszt i Marmarosz-Sziget nie poszły na marne, albowiem zbliżyły chwilę Zmartwychwstania Polski.

Są dziś usiłowania, by zasługę Rarańczy odebrać tym, którzy tam walczyli i ich Wodzowi, by zapisać ją na inny rachunek, co wyraźnie i głośno zapowiada się przez radio i prasę.

Są uroczystości, związane z imieniem Rarańczy, na których głucho jest o Generale Hallerze, Wodzu, którego imię dało nam siłę moralną do wystąpienia, wzmogło wielokrotnie naszą energię i dało nam przebić się zwycięsko.

Wbrew tym zakusom, my żołnierze Rarańczy stwierdzamy, że nasza zasługa jest przede wszystkim zasługą Generała Hallera, i że nie damy oddzielić swej krwawej pracy od imienia naszego Wodza, który wziął na siebie odpowiedzialność za rzucenie rękawicy w twarz dwom cesarzom.

Imię Rarańczy związane jest zawsze z jego imieniem.

Generał Józef Haller, Niech żyje!

Stanisław Pagaczewski

K. H. Rostworowski a młodzież

Rostworowski nigdy nie był „starym“. Lata nie odgrywały tu roli. Duch jego był wiecznie młody, umysł wciąż żywy i jasny. Toteż nic dziwnego, że stosunek wielkiego dramaturga do młodzieży był stosunkiem przyjaciela, a nie mentora, stojącego na koturnach sztucznej powagi i wyniosłości.

Rostworowski był prawdziwym przyjacielem młodzieży — świadczy o tym fakt niewygasającego aż do śmierci zainteresowania się z Jego strony losem tak pożytecznej dla młodzieży instytucji, jaką jest bursa Ks. Kuznowicza. Autor „Judasza“ był dobroczyńcą bursy; co więcej — jej ulubieńcem. Nie było nikogo wśród jej mieszkańców, kto by nie poczuł głębokiego żalu i przejmującego smutku na wieść o śmierci znakomitego poety.

Rostworowski młodzież rozumiał — i dlatego ją kochał. A ona odwzajemniała się Mu tym samym uczuciem. Pełen zrozumienia i życzliwości był stosunek poety do młodych adeptów pracy literackiej. Oto garść uwag na temat spraw związanych z młodą literaturą polską, — uwag wypowiedzianych do mnie, jako przedstawiciela „Młodej Awangardy“, dwa lata temu!

Na zapytanie: „Jakie jest stanowisko Pana wobec t. zw. prasy młodzieżowej“ — Rostworowski poruszył się żywo we fotelu, oparł dłonie na poręczach i rzekł:

„— Bardzo przychylne. Jest to według mnie dobra szkoła, która daje możność wyrobienia się na polu nie tylko literackim ale i dziennikarskim. Poza tym jest rzeczą ciekawą wiedzieć, co myśli i co czuje młodzież, która wkrótce wejdzie w samodzielne życie i rozpocznie pracę na szerszym terenie. Z drugiej zaś strony widzę w tym pewne niebezpieczeństwo w postaci możności zbyt łatwego rozgłosu i sławy, co pociąga za sobą w wielu wypadkach spłycenie i zanik ambicji twórczej młodych ludzi piszących. Charakterystycznym objawem naszej epoki jest

wielka ilość nagród i odznaczeń literackich i stosunkowo łatwa możność uzyskania ich. Ludzie bardzo jeszcze młodzi stają się laureatami. Dużo się o nich mówi, pisze i chwali. Każdy człowiek piszący, każdy literat, posiada dużą dozę próżności — i trzeba wielkiego i prawdziwego talentu, aby nie zanikł wskutek zbyt szybkiego i łatwego powodzenia. Prawdziwy talent zawsze wyjdzie zwycięsko z ognia surowych krytyk i niepowodzeń. — Talent przeciętny lub słaby, łatwo zniknie wskutek braku bodźca do dalszej bezkompromisowej pracy. Dlatego też życzyć by należało, np. młodemu dramaturgowi, aby pierwsza jego sztuka została wygwizdana i aby jednocześnie znalazł się w teatrze ktoś, kto by umiał ocenić i uznać w nim talent! Niepokojącym również objawem jest istny

zalew rynku literackiego liryką.

Wystarczy spojrzeć na wystawy księgarń — same tomiki poezyj lirycznych. Liryka nie wymaga trwałej wewnętrznej dyscypliny, wiersze liryczne są to chwilowe, sporadyczne wybuchy uczucia, po których autor może już myśleć o niebieskich migdałach. Tymczasem praca nad jakimś dłuższym poematem wymaga zupełnie innego nastawienia wewnętrznego, wymaga trwałej uwagi i napięcia myśli, przez to wyrabia się w piszącym coś, co można by nazwać mięśniami twórczej pracy“.

Ponieważ pewna część młodych poetów hołduje modzie „czerwonej“, „rewolucyjnej“, przeto zapytałem Rostworowskiego, jak się zapatruje na ową rewolucyjność pseudoproletariackich poetów.

„— To jest istotnie moda i poza. Większość młodych poetów obrabia aż do znudzenia tematy rewolucyjne.

Czytamy wciąż o salwach na ulicy, o krwi na bruku, o czerwonych sztandarach itd. itd. Powstaje duża ilościowo poezja, tworzona przez ludzi, którzy nic wspólnego z chłopem ani robotnikiem nie mają i którzy na sprawy proletariatu patrzą oczami inteligentów. Jeśliby sądzić chłopów czy robotników podług tego, co o nich piszą ci rewolucyjni poeci, trzeba by dojść do wniosku, że chłop o niczym innym nie myśli, tylko o reformie rolnej, a robotnik o krwawej rewolucji. Tymczasem tak nie jest. Tak chłop jak i robotnik mają swoje własne życie, swoje radości i swoje zmartwienia, niekoniecznie oparte na poczuciu klasowego upośledzenia.

Człowiek jest wszędzie i zawsze taki sam czy to będzie wychowanek suteryn, czy arcyksiążęcych salonów. Fałszywości i nieszczerości poetów pseudoproletariackich, dowodzi literatura, której twórcami są prawdziwi chłopi i prawdziwi robociarze. Zdawać by się mogło pozornie, że poeci pochodzenia chłopskiego — posiadający wykształcenie uniwersyteckie, potrafią odczuć i zrozumieć psychikę warstwy z której wyszli. Jednak tak nie jest. Przeskok, jaki sami zrobili od wyjścia ze wsi do ukończenia uniwersytetu jest tak olbrzymi, że uniemożliwia im niemal zupełnie zrozumienie dawnego środowiska“.

Uwagi te nacechowane są szczerością i jasnością. Rostworowski znał doskonale prądy nurtujące wśród młodego pokolenia pracowników pióra. Przez długi czas pisywał recenzje z tomików poezji w „Kurierze Poznańskim“, interesował się żywo wszelkimi wydarzeniami na terenie młodej literatury. Dla każdego młodego, stawiającego pierwsze nieśmiałe kroki na polu twórczości poetyckiej, miał słowa zachęty, — lecz także i rzeczowej krytyki. Z właściwą sobie żywością umiał tak naprowadzić rozmowę aby wypowiedzieć swoje zdanie, nie wpadając nigdy w ton protektorski zachowując zawsze bliski kontakt z rozmówcą. Toteż cieszył się olbrzymią sympatią wśród młodzieży literackiej. Każda rozmowa z Nim była bodźcem do pracy, napełniała zdrowym optymizmem i wiarą we własne siły.

Dziś ten wielki przyjaciel spoczywa snem wiecznym na cichym cmentarzu nadwiślańskim, z którego roztacza się widok na błękitniejące w dali wzgórza. Śmierć Jego jest wielkim ciosem dla nas młodych — tracimy w nim duchowego przewodnika, który nas uczył jak kochać literaturę — oraz jak kochać Naród i jak dla niego pracować.

też przeszły po większej części ich nazwiska do naszych rodzin; zwyczajem bowiem jest u Franków, że każda familia ma oddzielne imię rodowe... Te właśnie imiona polskie przyjęli Tatarzy i kiedy z rozkazu króla robiono spis wszystkich muzułmanów, zapisywano już ich do księgi pod tymi imionami" (Rocznik Tatarski — tom I. 1932 r.).

Stąd właśnie mamy wszyscy nazwiska polskie. Te jednak małżeństwa Polek z „pohańcami" stały się podstawą nienawiści do Tatarów, dochodzącej nieraz nawet do najazdów na osiedla tatarskie. Największe gromy sypano na Tatarów z wileńskiej ambony. Dochowało się do dziś kilka kazań tyczących się tych spraw. Oto wyjątek z jednego: — „Tyś u wilka piekielnego w metryce, Mahomecie przeklęty razem z swoimi bisurmanami (Tatarami). Tyś pełen obrzydliwości. Tyś pełen kłamstwa i zdrady i krzywoprzysięstwa. Fora ze dwora niebieskiego i z Litwy!... Tyś tu zesłał swych psów niewiernych, by zabierali nam wierne i czyste Polki!"...

Z tych paru zdań można sobie urobić sąd o ówczesnych stosunkach. Jak widać, nie przedstawiały się one w zbyt jasnych kolorach.

Jeśli nadawanie szlachectwa Tatarom i małżeństwa mieszane miały swe złe strony, bo wytworzyły wrogi stosunek i nienawiść dwóch społeczności do siebie, to miały także swe dobre, dodatnie, strony. Narody te dzięki nim złączyła krew, często religia (bo wiele Tatarów od razu przyjęło katolicyzm), zatarły się prędko różnice psychiczne, a powstała jedność i braterstwo. Szczególną rolę odegrała tu kobieta, matka.

Któż wychował dziecko? Matka. Ona go nosiła na rękach, ona śpiewała mu kołysanki, a w długie zimowe wieczory opowiadała bajki albo podania o polskich królach i rycerzach, ona uczyła go mowy ojczystej i uczyła go kochać Polskę, „kiedy Tatar-rycerz może nawet i w domu nie siedział, spędzając większą część życia swego w wyprawach, wojnach i transportach („Rocznik Tatarski").

Drugim czynnikiem asymilacyjnym, w skutkach swych dodatnim, było wojsko... Tatar wchodząc do pułku polskiego siłą rzeczy musiał rozmawiać językiem takim, jaki w danym pułku obowiązywał, takim jakim zwracał się do niego dowódca, albo towarzysz broni.

Te to i jeszcze inne przyczyny sprawiły, że Tatarzy w krótkim czasie zupełnie się zasymilowali i stali się najwierniejszymi sługami i obrońcami Polski. Sami siebie z dumą nazwali „psami na ordynarii Reczypospolitej". Polska stała się dla nich ziemią ukochaną nade wszystko, matką, względem której spełniali zawsze swój rycerski obowiązek. Skutkiem tego zatracili zupełnie łączność ze wschodem, a tym samym z ośrodkiem muzułmanizmu i zamiast odmawiać „chutbę" za kalifa (muzułmanie podczas piątkowej modlitwy, modlą się za zdrowie kalifa, następcy Mahometa) odmawiali ją za „imię i zdrowie króla polskiego".

Historia polskich Tatarów świadczy, że odwdzięczając się za wielkie serce, jakie dała nam Polska, złożyliśmy na ołtarzu potrzeb narodowych swych najlepszych synów i braci, i że dla celów narodowych, potrafimy dać swą krew bez zastrzeżeń... — „Tatarskie prawe i ogniste serce — mówi Chodźko — to klinga damasceńska"! Ta „klinga" pozostanie na zawsze niezawodną bronią w obronie Rzeczypospolitej.



Rozrywki umysłowe Nr 8/99

pod kier. inż. H. Braumanowej czł. Kl. Szar.

ZADANIA POZA KONKURSOWE.

ZAD. 1. — REBUS „WSZYSCY TAŃCZYMY..." (5 PUNKTÓW).

uł. **„Dziadek z Bakszty"** — czł. Kl. Szar.

Rozwiązanie rebusu stanowi dokończenie jego tytułu.

ZAD. 2. — SZARADA — BAWMY SIĘ! (3 PUNKTY).
uł. **„R e x"** — czł. Kl. Szar.

Karnawał otworzył balów podwoje,
muzyczka, wesołość, śmiech,
zabawa, humorek, pięknych pań stroje,
jak **cztery** bajecznym śnie.
Jeżeli się czujesz w **dwa - trzy - ósmej,**
bo jesteś „jak palec" sam,
jeżeli czerw handry **siedm - raz** w tej duszy,
co żywo spiesz się na bal!

Tam pustkę **raz - siedem - osiem** rytm walca
i **czwartych - wspakósmych** moc,
a Amor **dwa - pięć - trzy** strzałą twe serce
przebije w tę szczęścia noc.
Baw się tam wesoło, śmiej się i raduj
w te karnawałowe dnie,
a po twej **pięć - szóstej** handrze ni śladu
nie będzie z pewnością, nie!

1.
2.
3.
4.
5.
6.
7.
8.
9.

ZADANIE 3. — ELIMINATKA (5 PUNKTÓW).
uł. **„K a s t a"** — czł. Kl. Szar.

W podaną obok figurę należy wpisać słowa o znaczeniu określonym poniżej. Z wyrazów tych wykreślić należy litery wchodzące w skład klucza, którym jest wyraz, oznaczający „Niedorzeczność".

Znaczenie wyrazów: 1. roślina egzotyczna, rosnąca dziko na poł. wsch. Polski, 2. braki, dziury w pokładzie, 3. ptak drapieżny, 4. przeczenie, 5. Sławny polski lotnik, 6. duża łódź, galar, 7. spiskowali, 8. części nóg, 9. łapówka

ZAD. 4. — ARYTMOGRAF (3 PUNKTY).
uł. **W. Nosé** — czł. Kl. Szar.

Cyfry tekstu należy zastąpić literami, które otrzymamy po odgadnięciu słów pomocniczych; litery czytane kolejno dadzą rozwiązanie.

Słowa pomocnicze:
1) Rodzaj dawnej monety tureckiej i perskiej — 1, 2, 3, 4, 5, 6,
2) członek rodziny — 7, 8, 9, 10,
3) namiętność, skłonność, gniew — 11, 12, 13, 14. 12,
4) kula ziemska — 15, 16, 17, 18,
5) gatunek tytoniu — 19, 20, 8, 21, 5, 22, 23,
6) gniewy, fumy — 1, 24, 13, 2.

Tekst: 1, 20, 12 — 11, 3, 12, 15, 22, 8, 5, 22, 8, 12 — 21, 4, 9, 10 — 6, 12, 14, 24 — 22, 8, 5, 7, 8, 13; 7; 21; 7, 17, 22, 24 — 13, 11, 3, 7, 5, 21, 7, 22, 24, — 18; 17, 16, 5, 19, 10 — 21, 4, 21, 5 — 18, 2, 10 — 21, 4, 20, 8, 16, 17, 20, 24 — 3, 12, 1, 17, 19. 10 — 21, 4, 21, 5 — 18. 2, 10 — 20, 8, 5, 21, 7, 22, 24 —.

ROZWIĄZYWANIE ZADAŃ Z NR. 4/95.

Zadanie 9. — Rebus: Uwielbienie.
Zadanie 10. — Szarada: Ginie moda na warkocze.
Zadanie 11. — Kryptogram: Nauki są lekarstwem, chlebem — słowo Boże: Kto ma zdrowy żołądek — bez lekarstw żyć może.
Zadanie 12. — Szarada: Bajeczne uroki zimy.

ROZWIĄZANIE Z NR. 5/96.

Szarada kompensacyjna: Chyba morze pomoże obronić Pomorze.

Rozwiązanie zadań poza konkursowych należy nadsyłać do dnia 6 marca roku bież. pod adresem Redakcji dla kierowniczki Działu R. U. Ważna data stempla pocztowego.

KUPON Nr 8/99
ważny do 3 marca r. b.

Walka z bagnami we Włoszech

Prace nad osuszeniem bagien pontyjskich dobiegają końca. W związku z tym aktualne stają się dalsze plany melioracyjne, których realizacja zapewnić ma Włochom pełną samowystarczalność w dziedzinie aprowizacji. W budżecie tegorocznym przewidziano na ten cel znaczną sumę 3 miliardów lirów. Po bagnach pontyjskich drugim etapem zakrojonych na olbrzymią miarę prac melioracyjnych będzie najbardziej południowy kraniec półwyspu apenińskiego, „ostroga włoskiego buta", Apulia. Prowincja ta, o obszarze 20.000 kilometrów kwadratowych, liczy 2 i pół miliona mieszkańców.

Podczas gdy w niżej położonych miejscowościach wyżyny apulijskiej gęstość zaludnienia wynosi przeciętnie 300 osób na kilometr kwadr., były wyżej położone stepy do niedawna jeszcze prawie niezamieszkałe. Kraj to niegościnny, palony słońcem południa, smagany gorącymi wiatrami, które wysuszają nieliczne strumienie i rzeczki. Jedyną rzeką, która w ciągu lata nie wysycha, jest Ofanto. Na tym pustkowiu, o obszarze prawie 4.000 km. kwadratowych, żyją ludzie w największej nędzy, utrzymując się z trudem z hodowli trzody, nie zawsze znajdującej dostateczny pokarm na spalonym spiekotą słoneczną stepie, poprzecinanym pasami niezgłębionych moczarów, które od wieków były siedliskiem malarii. Dopiero pod koniec ubiegłego wieku granica uprawy zbóż dotarła do bagnisk apulijskich, zapewniając ludności znośniejsze warunki egzystencji. Przed wojną rozpoczęto częściowe osuszanie bagien i nawadnianie stepów. Prace te, przerwane w ciągu wojny, zostały obecnie podjęte ze zwiększoną energią. Dzięki temu, już w roku ubiegłym sprzęt zboża w Apulii wynosił 3,3 milionów kwintali. Stopniowo kraj, który był do niedawna jeszcze siedliskiem nędzy, dźwiga się gospodarczo i kulturalnie. Obok intensyfikacji rolnictwa, prowadzi się także racjonalną hodowlę bydła i gospodarkę mleczarską. Sery apulijskie pojawiają się na rynku włoskim jako poszukiwany przysmak.

Drugim obszarem, na którym prowadzi się prace melioracyjne, jest dolina rzeki Volturnox. Rzeka ta wypływa z południowych Abruzzów i wpada na północ od Neapolu do Morza Tyrreńskiego. W dolnym biegu rzeki, której długość wynosi 164 km., pod Capua ciągnie się bagnisty obszar, liczący kilkaset kilometrów kwadratowych. Dotychczas około 100 kilometrów zdołano, dzięki melioracji, uzyskać pod uprawy rolne. Po osuszeniu całej okolicy, Włochy zyskają jeden z najbardziej żyznych obszarów na południowym półwyspie. Plan prac melioracyjnych opracowany został na kilka lat. Ostateczne jego zrealizowanie przewidziane jest na 1951/52 rok. Obszar planem tym objęty wynosi około 30.000 kilometrów kwadratowych. Poza Apulią, bagnami pod Capua, osuszone mają być bagniska toskańskie oraz sycylijskie pod Lentini i Gela. Zniknąć mają w ciągu najbliższych lat bagniska i moczary pod Padwą, Wenecją, Ferrarą, Ravenną, w delcie Pa, w Kalabrii, Istrii, i t. p. W ramach planu melioracyjnego przewidziano budowę dróg, kanałów odwadniających, regulację rzek i t. p. W wielu obszarach kraju, gdzie susza szczególnie daje się we znaki, przeprowadzone będą prace nawadniające, m. in. w Sardynii w dolinie rzek Oristano i Nurra, oraz w południowym podgórzu apenińskim: Włochy z kraju, który musiał dotychczas stale sprowadzać zboże, staną się za kilka lat krajem, eksportującym płody pracy chłopa włoskiego, pracy, dla której racjonalnie pomyślana akcja melioracyjna stworzy dobre podstawy, zapewniając stanowi rolniczemu wyższą skalę dobrobytu, a co za tym idzie wprowadzając nowe momenty ożywienia koniunktury na rynku wewnętrznym. Bowiem, jak słusznie powiedział jeden z dygnitarzy państwowych włoskich, o bogactwie kraju, a zatem i jego sile obronnej, decyduje przede wszystkim zamożność najliczniejszej jego warstwy, chłopów. Podjęta we Włoszech walka z bagniskami jest zarazem walką o wydobycie chłopa z bagniska nędzy.

Największe obserwatorium w Europie

Na jednym ze wzgórz w pobliżu Forcalquire w Prowansji buduje się obecnie największe obserwatorium astronomiczne w Europie. Będzie to nie tylko największe, ale i najlepiej wyposażone obserwatorium w Europie. Czyste, pogodne przez większą część roku niebo prowensalskie sprzyja najlepiej obserwacjom astronomicznym. Nowe obserwatorium położone będzie przy dogodnym szlaku komunikacyjnym. Prowadzi tam zarówno kolej żelazna, jak i doskonała autostrada. Poza tym nad Forcalguire przechodzi szlak lotniczy linii Paryż—Nicea. Teleskopy nowego obserwatorium mieć będą 1.50 m. i 2 m. średnicy. Trzeci teleskop o średnicy 2.70 m. kosztować będzie kilkanaście milionów franków. Koszta budowy obserwatorium obliczono na 40 milionów franków.

ŻYCIE RELIGIJNE

Przegląd spraw religijnych

Minęła niedawno rocznica podpisania traktatów „laterańskich", a więc załatwienia „kwestii rzymskiej" przez stworzenie suwerennej „Citta del Vaticano" i rocznica podpisania konkordatu między Stolicą Apostolską, a Królestwem Włoch. Jak się ułożyły stosunki polityczno-kościelne na półwyspie Apenińskim po zawarciu tych traktatów?

STOWARZYSZENIA MŁODZIEŻY.

Wiadomo, że w roku 1930 przyszło do burzliwego konfliktu między państwem, a Kościołem na tle sprawy stowarzyszeń młodzieży. Konflikt został zlikwidowany w ten sposób, że katolickie stowarzyszenia młodzieży ograniczono do dwóch dziedzin działalności: wychowawczo-religijnej i rozrywkowej, a równocześnie faszystowskim stowarzyszeniom zabezpieczono duszpasterską opiekę.

Przez szereg lat panowała na tym odcinku cisza. Powszechnie sądzono, że sprawa została definitywnie załatwiona, a konflikt zażegnany w zarodku. Z krótkiego artykułu „Osservatore Romano" jednak dowiadujemy się, że tak nie jest i pewne nieporozumienia w dalszym ciągu istnieją.

INCYDENT W TRIEŚCIE.

W korespondencji z Triestu organ Watykanu stwierdza, że pewne elementy partii faszystowskiej zajmują od pewnego czasu stanowisko „mało sympatyczne" w stosunku do katolicyzmu. Jako przykład podaje „Osservatore" nieopanowane przemówienie pewnej osobistości oficjalnej w czasie zebrania młodzieży faszystowskiej, na którym byli także przedstawiciele duchowieństwa. „Osservatore" oświadcza, że księża spełniający funkcje duszpasterskie w faszystowskich organizacjach młodzieży nie żądają dla siebie żadnych przywilejów, bo samo spełnienie obowiązku jest dla nich najlepszą satysfakcją. „Ale — kończy — nie mogą bez protestu ścierpieć zdań, które ich boleśnie ranią, a które wypowiadają ci, co mniej niż ktokolwiek inny w instytucjach wychowaczych mogą sobie na nie pozwalać".

Organ Watykanu nie pisze, co to były za „boleśnie raniące" zdania. Ale już sam fakt pojawienia się takiej korespondencji dowodzi, że stosunek państwa do Kościoła we Włoszech faszystowskich natrafia czasem na trudności ze strony „antyklerykalnych" elementów, których w partii nie brak.

TROSKI KATOLICYZMU W BELGII.

Od dłuższego czasu nie pisaliśmy o katolicyzmie Belgii, choć jeszcze przed paroma miesiącami bardzo było głośno o jego sporach i wewnętrznych konfliktach, które powodował totalistyczny ruch „Rex". Jeśli zapanował pewien spokój, to jest to niewątpliwie zasługą Episkopatu, który swoją interwencją w stosownej chwili ustrzegł katolicyzm od rozdarcia, ku któremu prostą drogą zmierzali „rexiści". Ale zdaje się, że konflikt nie został bez reszty zlikwidowany. „Rex", znacznie osłabiony na skutek wystąpienia Episkopatu, nie daje za wygraną. Przycichł, ale dlatego, że reorganizuje się wewnętrznie.

Katolicyzm belgijski ma w tej chwili inne troski. M. in. chodzi o należytą organizację katolickiego świata męskiego w tym kraju. Sytuacja obecna jest taka, że „Akcja Katolicka" istnieje raczej teoretycznie, a obok niej działają dwa wielkie ruchy: katolickie stow. młodzieży robotniczej (J. O. C.), i silna „Liga Chrześcijańskich robotników" (obejmująca chrześcijańskie związki oświatowe, spółdzielnie itp.), nie mówiąc już o organizacji katolickich rolników, „Boerenbond", korzystającej ze szczególnej swobody. Wszystkie są katolickimi organizacjami, a mimo to brak ścisłej między nimi spójni i współpracy.

MĘŻCZYŹNI W A. K.

Trudność ujednostajnienia organizacyjnego pochodzi stąd, że każda z tych organizacyj ma swoje własne cele, zadania i metody wypróbowane długoletnią pracą i nie chce ich poświęcić na rzecz wspólnoty w „Akcji Katolickiej". Wobec tego szereg młodych działaczów z ogólnej organizacji katol. młodzieży, „A. C. J. B.", wystąpiło z projektem, by przejść do porządku dziennego nad wyznaniowymi organizacjami i w ramach Akcji Katolickiej powołać do życia jednolitą organizację „mężów katolickich". I nad tym projektem rozwinęła się gorąca dyskusja. Zdania są podzielone. Przeważa jednak opinia rozsądna, że pełna realizacja tego projektu mogłaby zaszkodzić zasłużonym stowarzyszeniom gospodarczym i zawodowym katolików, co przecież nie leży w intencjach projektodawców. Wobec tego nie pozostanie nic innego, jak w ramach A. K. stworzyć „Centralną Radę Akcji Katolickiej mężczyzn", rozbudować ją przez osobne komitety diecezjalne i parafialne, a wyposażyć ją w kompetencje potrzebne do jednoczenia rozbieżnie dotąd działających stowarzyszeń. Do tej rady mieliby wejść przedstawiciele wszystkich katolickich stowarzyszeń i bractw kościelnych, z wyjątkiem tylko samych partyj politycznych.

Korespondent paryskiej „La Croix" twierdzi, że projekt ten spotkał się z przychylnym przyjęciem, ale nie brak także przeciwników. Wydaje się jednak, że to byłoby najrozsądniejszym rozwiązaniem całego problematu. Z jednej strony zabezpieczyłoby katolicyzmowi wewnętrzną jedność, a z drugiej pozwoliłoby rozwijać się swobodnie specjalnym organizacjom, które (jak. J. O. C., lub Ch. Z. Z., „Boerenbond") dowiodły swej żywotności i prowadzą bardzo energiczną i owocna działalność.

Pejot.

Z obcej niwy

Kościół wobec ruchu eugenicznego

„Lekarz Polski" podaje, że nasz przyrost naturalny spadł w ostatnim dziesiątku lat w tempie trzy razy większym niż w Niemczech. Czym to grozi w przyszłości, widzimy w statystykach francuskich... Podczas, kiedy ludność Niemiec od r. 1870 do 1935 wzrosła z 39 milionów na 67 milionów, a Japonii z 33 na 68, ludność Francji powiększyła się tylko o 3 miliony. Obecnie doszła już Francja do tego stadium, że zaczyna przekraczać granicę przyrostu od zero do minus. W pierwszym kwartale r. 1935 liczba urodzin wynosiła tam 166.590, liczba zaś zgonów wynosiła 200.046, a więc o 33.456 więcej trumien niż kołysek.

Mussolini zamieścił w swoim czasie w angielskim dzienniku „Sunday Express" artykuł p. t.: „Wymierająca rasa biała", w którym pisze o Francji, kroczącej na przedzie i prowadzącej narody europejskie na drogę, na której zarysowuje się coraz wyraźniej widmo wyludnienia... Eugeniści naszych czasów, argumentując statystykę, uderzają na alarm, mówiąc o tym niebezpieczeństwie wyludnienia i wykazując, że nawet największy współczynnik urodzeń nie koniecznie idzie w parze z największym przyrostem naturalnym. Cóż bowiem z tego, że w Polsce rodzi się wiele dzieci, jeśli corocznie na każde 100 żywo urodzonych dzieci umiera 20,3, kiedy zato w takich krajach, gdzie ruch eugeniczny jest mocno rozwinięty, jak np. w Norwegii, Szwecji, Holandii, Szwajcarii, czy w Stanach Zjednoczonych, na tę samą setkę umiera dzieci tylko 5.3 do 7,2.. Tak, że, gdy w Polsce, mającej 30 milionów mieszkańców, umiera rocznie przeciętnie 191.893 niemowląt — to w Niemczech przy 60 milionach ludności umarło w 1927 r. tylko 112.363.

To widmo wyludnienia białej rasy napawa niepokojem czynniki rządzące w różnych państwach. Powstają nowe ustawodawstwa rodzinne, ruch eugeniczny wzrasta... W ostatnim zeszycie londyńskiego tygodnika „The Tablet" znajdujemy ciekawe dane, dotyczące kwestii ludnościowej (por. Population Prospects The Tablet, February 5-th 1938). Okazuje się np., że aby zapobiec groźnie wyludnienia rządy narodowo socjalistyczne w Niemczech wprowadzają znaczne ograniczenia pracy kobiet i stosują dwojakie sposoby: 1. ulatwianie kobietom wycofania się z pracy zarobkowej przez różnego rodzaju premie; 2. bezpośrednie zakazy pracy kobiet. Celowi zmniejszenia naporu kobiet zamężnych do pracy zarobkowej służy także rozporządzenie w Trzeciej Rzeszy, które przewiduje zapomogi dla znajdujących się w potrzebie rodzin licznych t. j. o 6 a także w pewnych wypadkach o 5 dzieciach.

Nowe ustawodawstwo rodzinne w Rosji sowieckiej wprowadziło dekret, zakazujący przerywanie ciąży oraz dekret, utrudniający rozwody, wreszcie przepisy przewidujące znaczniejszą pomoc finansową dla matek: od siódmego dziecka począwszy mają matki na każde dziecko otrzymywać po 2.000 rb. rocznie w ciągu 5 lat.

Zarówno sam ruch eugeniczny, jak i niebezpieczeństwo zagrażające rasie ludzkiej są faktami, których lekceważyć się nie powinno. Sam ten ruch powstał z rzetelnej troski o dobro ludzkości. Zjawiają się głosy, jakoby Kościół w zasadzie potępiał wszelkie tendencje nowoczesnej eugeniki. Jest to zdanie mylne. Słusznie stwierdza ks. dr Alojzy Poszwa w swej rozprawie p. t. „Dążenia eugenistów": „Kościół w zasadzie nie jest i nie może być wrogiem zdrowego ruchu eugenicznego". Ojciec św. w swej encyklice „Casti Connubi" wyraźnie nawet powiada:

„Wolno natomiast i powinno się mieć na względzie to wszystko, co przemawia za indykacją społeczną i eugeniczną, byleby się to osiągało środkami dozwolonymi, uczciwymi i w słusznych granicach".

„Oczywiście, takie zabiegi „eugeniczne" jak sterylizacja lub poradnie „świadomego macierzyństwa" z ich propagandą neo-maltuzjańskich środków — nie dadzą się żadną miarą pogodzić z katolicką moralnością.

Humanizm chrześcijański

W ostatnim zeszycie „Stimmen der Zeit" znajdujemy ciekawą analizę książki Jakuba Maritain pt. „Tragedia humanizmu" (La Tragédie de l'humanisme). Powstaje pytanie, czy koncepcje wielkich humanistów XV i XVI w. są dziś możliwe do zastosowania? Nie można jednak wcielić w życie współczesne całokształtu minionych epok; trzeba przyjąć to, co jest istotne, wartościowe z dawnych czasów, ale trzeba realizować dawne idee w nowej formie.

Już za czasów Erazma z Rotterdamu próbowano sformułować humanistyczną misję cywilizacji, a Erazmowi przypisywano szermierza zwalczającego wszelki tradycjonalizm, zwiastuna podnioślejszej i bardziej humanistycznej ludzkości.

Obiektywnie jednak twierdząc, humaniści XV i XVI wieku prowadzili swą pracę w ramach religijnych, a ich krytyka panującego systemu, walcząca nie z Kościołem ani z dogmatami, lecz z nadużyciami, była często krytyką twórczą, dążącą do odnowienia osłabłego ducha. Dość wspomnieć takie nazwiska, jak Eneasz Sylwiusz Piccolomini, Pico Mirandola, błog. Tomasz Morus.

Dopiero reformacja kładzie podwaliny pod późniejszy kult człowieka. Humanizm w protestantyzmie przyjął kierunek w gruncie rzeczy dla chrystianizmu nieprzyjazny. Humanizm w rozumieniu protestanckim oznaczać ma rozwinięcie człowieka naturalnego, w oparciu o wzory klasycznej starożytności, z pominięciem zupełnie pierwiastka nadprzyrodzonego. Taki właśnie „humanizm" występuje obecnie po paru wiekach od reformacji Lutra, jako płód protestantyzmu, w koncepcjach neopogaństwa niemieckiego.

Z natury swej humanizm należycie pojęty nie jest przeciwny chrystianizmowi. Jak chrześcijanie rozumieć i uprawiać mają humanizm, powiedział św. Bazyli w mowie do młodzieży o właściwym użyciu klasycznych pisarzy pogańskich. „Czeka nas — mówił on — największa z wszelkich walk, dla której wszystko winniśmy poświęcić i wszystkie siły wytężyć. Przygotowując się do tej walki, powinniśmy wstąpić w związek z poetami, z historykami, z mówcami — słowem ze wszystkimi ludźmi, od których możemy sobie obiecywać jaką pomoc dla zbawienia duszy. Jak malarze przygotowują poprzednio materiał, na jaki farbę kłaść mają i dopiero po tym nakładają świetną purpurę, tak i my, jeżeli blask piękna ma niezatartym pozostać na duszy, powinniśmy jej dać naprzód grunt naszego zewnętrznego wykształcenia, a następnie słuchać świętych nauk religii, i gdy przyzwyczaimy się do patrzenia na słońce w zwierciadle wód, wówczas dopiero wznieść możemy nasze oczy ku samemu światłu niebieskiemu".

ZJAZD PRASY KATOLICKIEJ W WARSZAWIE.

Z inicjatywy Komisji Prasowej Episkopatu Polski zwołany został do Warszawy zjazd przedstawicieli prasy katolickiej zarówno codziennej jak i periodycznej. Zjazd obradować będzie w domu Piusa XI, ul. Nowogrodzka 49, w **czwartek i piątek dnia 24 i 25 lutego b. r.** z następującym porządkiem obrad:

We czwartek, dn. 24 bm. o godz. 10-ej — **zebranie ogólne.** 1. Zagajenie — JEm. Ks. Kardynał Kakowski, Arcybiskup Metropolita Warszawski. 2. Ukonstytuowanie prezydium Zjazdu. 3. „Struktura duchowa pisarza katolickiego", ref. Ks. Biskup Polowy Józef Gawlina. 4. „O etyce dziennikarskiej" — ref. p. Stanisław Miłaszewski, Prezes Zjednoczenia Pisarzy Katolickich. 5. „Kościół i prasa katolicka wobec aktualnych zagadnień chwili obecnej" — ref. Ks. Kosibowicz T. J., redaktor „Przeglądu Powszechnego". 6. Dyskusja.

W piątek dn. 25 bm. o godz. 10-ej odbędzie się zebranie specjalnie dla **katolickiej prasy naukowej tygodników diecezjalnych i pism ascetycznych.** 1. Zagajenie. 2. „Krytyczny pogląd na zakres i zasięg naukowej prasy katolickiej". 3. „Zagadnienie wymagające zasadniczego zbadania w naukowej prasie katolickiej" — ref. ks. prof. dr Stefan Wyszyński — Włocławek. 4. Dyskusja. 5. „Jak powinien wyglądać wzorowy tygodnik diecezjalny" — ref. red. Andrzej Onyszkiewicz—Płock. 6. „Współpraca katolickiej prasy tygodniowej i ascetycznej w wykonywaniu programu Akcji Katolickiej" — ref. ks. red. Siemienik — Katowice. 7. Dyskusja. (KAP).